STRAŻ

Wielkie dni Gdyni



Kutry rybackie w dniu „Święta Morza" przybrały odświętny wygląd.

To warto przeczytać!

NAD WISŁĄ

Rok VII. Nr 20

(Dawniej „Młody Gryf")

Dział Urzędowy Okr. Urzędu W. F. i P. W.

33% zniżki kolejowe — wystawienie i zatwierdzenie.

A. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżki kol. zgodnie z P. S. 245—10 pkt 2 i § 117 pkt 2:

1) p. Markuszewskiemu Antoniemu czł. W. G. i D. Pom. PZN. z Torunia do Bydgoszczy na dzień 17 lipca 1937 r.

B. Zatwierdzam wydane zniżki kolejowe przez Obwodowych Komendantów w. f. i p. w., a mianowicie:

1) Jankowski Roman plus 2 czł. Klubu Sportowego Z. S. z Torunia do Tamy Brodzkiej w czasie od 13 do 25 lipca br.,

2) Rogoziński Henryk plus 3 czł. K. S. „Goplania" z Inowrocławia do Bydgoszczy w czasie od 10 do 11 lipca b. r. na zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Polski,

3) Florian Filipiak plus 15 czł. Tow. Gimn. „Sokół" na przejazd z Wągrowca do Żnina w czasie od 11 do 12 bm. na zawody lekkoatletyczne kl. „C",

4) Ks. Ryczakowicz Zygmunt sekr. gen. KSMŻ. z Pelplina do Brodnicy, z Brodnicy do Lubawy, z Lubawy do Brodnicy, z Brodnicy do Pelplina na czas od 9 do 13 lipca br. celem przeprowadzenia odpraw i zawodów sport. w oddz. KSMŻ.,

5) Glockówna Agnieszka instr. wf. KSMŻ. z Pelplina do Kościerzyny, z Kościerzyny do Tucholi, z Tucholi do Pelplina na czas od 9 do 13 bm. celem przeprowadzenia zawodów okręgowych.

Zawiadamiam, że Komendanci Obwodowi PW. otrzymali nowe zarządzenie (za nr 550 — VII — 765/Org. PW. 37 z dnia 15 lipca 1937 r.) odnośnie wystawiania zleceń na przejazd na obozy i kursy wf. i pw.

Organizacjom Okręgowym polecam zwrócić się do Komendantów Obwodowych pw., celem zapoznania się z nowym zarządzeniem.

Siedziba Działu Propagandy Wydawnictw Głównej Księgarni Wojskowej.

Zawiadamiam, że Oddział Poznańsko-Pomorski Działu Propagandy Wydawnictw Głównej Księgarni Wojskowej (O. K. VII. i O. K. VIII.) mieści się w Poznaniu przy Alejach Marcinkowskiego nr 2 m. 1 tel. 16-41. Biuro czynne jest codziennie od godz. 9—14 i od 17—19.

Kierownik Okr. Urz. WF. i PW. **Stanisław Klementowski,** ppłk.

Rozmaitości

EKSPORT PASOŻYTÓW

Samolotem polskich linij lotniczych „Lot" odleciało z Poznania przez Berlin do Londynu i następnie do Kanady milion pasożytów borecnika.

W lasach kanadyjskich szerzy spustoszenia larwa borecnika, zawleczonego z Europy; ponieważ zaś borecnik pozbawiony jest tam pasożytów, które niszczą go w lasach europejskich, szkody, wyrządzane przez borecnika są bardzo poważne.

Pasożytem borecnika w Europie są gąsieniczki rączyce, które składają jajka do ciała larwy borecnika. Z jajek tych rozwija się pasożyt i niszczy borecnika. Z Polski wywozi się do Kanady kokony borecnika, w których znajdują się te pasożytnicze jajeczka. Na ten skuteczny sposób walki z borecnikiem wskazał profesor uniwersytetu poznańskiego dr Sitowski. Pasożyty borecnika zebrano w Izbicy Kujawskiej i przez Poznań wyekspediowano do Kanady.

Z ŻYCIA POLAKÓW W BRAZYLII

Pisma polskie w Paranie nie ustają w żywej akcji popierania komitetu organizacyjnego wyborców, nawołując członków parańskiej Polonii do uzyskania „tytułów" wyborczych i wyjścia z dotychczasowej bierności. Artykuły te, pisane przeważnie przez znanych na terenie Parany działaczy, oraz żywa akcja komitetu organizacyjnego wyborców spowodowały, że już teraz zgłasza się bardzo wielu osadników do t. zw. „Juizes Preparadores" (sędziów przygotowujących), których zadaniem jest ustalenie kwalifikacji wyborców.

Równolegle do akcji ogólnej, wzywającej do udziału w wyborach, idzie akcja, zdążająca do wystawienia własnego kandydata na członka stanowej izby deputowanych. Akcja ta, niestety, nie rozwinęła się jeszcze należycie.

Ilość głosów polskich oblicza komitet organizacyjny wyborców na około 20.000.

Przez wychowanie morskie młodzieży do potęgi kolonialnej Polski!



Oddziały marynarzy, słuchające mszy św. polowej, odprawianej u brzegów polskiego morza.

OD ADMINISTRACJI:

Wszelkie reklamacje P. T. Prenumeratorów z powodu nieregularnego otrzymywania naszego czasopisma należy zgłaszać nie w Administracji, lecz we właściwym urzędzie pocztowym lub u listonosza.

STRAŻ NAD WISŁĄ
Rok VII.
Nr 20 (300)
TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 20 lipca 1937

Rozkład bolszewizmu

Zarzuty, skierowane przeciwko marszałkowi Tuchaczewskiemu i towarzyszom w rozkazie dziennym Woroszyłowa, zawierają spis całego szeregu zbrodni, które skazani generałowie sowieccy mieli popełnić.

Zarzuty te sprowadzają się do następujących głównych punktów. Organizowali oni zdradę kontrrewolucyjną wojskową i faszystowską, uprawiali bezczelnie sabotaż, szpiegostwo i pracę rozkładową w armii. Należeli do wielokrotnie już wykrywanych w łonie partii band trockistowskich i zinowiewowskich szpiegów i morderców. Uprawiali swoją zdradliwą robotę na koszt służby szpiegowskiej pewnego zagranicznego mocarstwa, pod kierunkiem wściekłego faszysty, wzgardzonego przewódcy robotników i chłopów, Trockiego. Mieli zamiar zniszczyć za wszelką cenę i przy pomocy wszelkich środków panowanie sowieckie w Rosji, obalić w Rosji rządy robotników i chłopów i narzucić Rosji znowu jarzmo wielkich właścicieli ziemskich i przemysłowców. Przygotowywali wymordowanie kierowniczych osobistości partii komunistycznej i rządu.

Nie są to wszystkie zarzuty, które zawiera ów rozkaz Woroszyłowa. Zajmijmy stanowisko, że zarówno te jak i inne są słuszne. Można przypuszczać, że prawowierny komunista, uznający autorytet Stalina, nie ma chyba powodu powątpiewać w prawdziwość słów władcy i wielkorządcy Rosji Sowieckiej, nie ma prawa podawać w wątpliwość rozkazu dziennego najwyższego dostojnika w armii sowieckiej.

Jakież myśli nasunąć się mogą z konieczności temu komuniście?

Ogarnąć musi go rozpacz z powodu tego, do czego doprowadził w Rosji komunizm.

Musimy przecież wziąć pod uwagę, że ten wierny i czynny komunista czyta pilnie prasę sowiecką i dowiaduje się z niej o ciągłych „czystkach", dokonywanych w podobny sposób — jak z Tuchaczewskim — w różnych punktach Rosji sowieckiej. Niedawno więc mógł wyczytać, że gdzieś tam w zapadłej dziurze na Syberii taka komisja oczyszczająca skazała 89 urzędników państwowych na karę śmierci, co pochwalono w prasie sowieckiej. Wie on o tym, że bez większego rozgłosu w najróżniejszych punktach sowieckiego imperium dokonywują się tego rodzaju egzekucje i że wykonuje się wyroki na tysiącach oficerów i urzędników.

W pismach sowieckich coraz więcej czytać dziś można oskarżeń pod adresem różnych urzędników sowieckich. W dzienniku, wychodzącym w Mińsku, czyta się zarzuty przeciwko instytutowi weterynaryjnemu w Witebsku, iż przez sabotaż udaremnił hodowlę bydła na Białej Rusi. W jednym z pism moskiewskich czytać można zarzuty, że dyrektor chemicznych zakładów z Dorogomiłowa, niedaleko Moskwy, jest trockistą i że wielkie zakłady wyrobów gumowych w Stalingorsku, a nawet fabryka dynamitu w Moskwie mają na czele trockistów i dlatego zjawiają się w nich ciągłe akty sabotażu.

Ustawicznie powtarzają się w prasie sowieckiej oskarżenia tych czy innych dostojników o to, iż są „wrogami ludu".

Wychodzimy dalej z założenia, że wszystkie te zarzuty są słuszne. Tak musi przecież sądzić lojalny obywatel sowiecki i wierny poddany Stalina. Znaczy to, że po 20 latach rządów, opartych na zasadach komunizmu, realizujących nową wiarę i „religię", ta wiara wydała tak fatalny posiew, iż trzeba wracać znowu do metod terroru. Można je ostatecznie usprawiedliwić — oczywiście z punktu widzenia komunisty — w stosunku do przedstawicieli dawnego ustroju. Cały krwawy etap rewolucji bolszewickiej uznać może, a nawet musi, każdy bolszewik za słuszny. Ale jak zdoła zrozumieć rację i sens tego wszystkiego, co się teraz dzieje? Jak może pojąć, że zgładzono najpierw starych bolszewików, wiernych towarzyszy Lenina, a teraz dzielnych generałów, którzy walczyli nie tylko w obronie Rosji, ale usiłowali torować drogę rewolucji bolszewickiej? Jak zdoła zrozumieć, że wśród dostojników sowieckich na wszystkich szczeblach hierarchicznej drabiny jest tylu zdrajców, których trzeba przemocą usuwać, ażeby oczyścić atmosferę życia w Sowietach? Tego nie jest w możności zrozumieć ani obywatel Sowietów, ani żaden komunista.

Najniewątpliwiej wszedł komunizm rosyjski, wszedł bolszewizm w fazę rozkładu. Skompromitował się zarówno jako idea państwowo-twórcza, jako też okazał zupełną swą niemoc moralną, jako idea społeczna. M. Bierdiajew, który przeżywa w swej myśli filozoficznej tragedię dziejową dzisiejszej Rosji, usiłuje w swojej książce p. t. „Problem komunizmu" (Warszawa 1937, Tow. Wyd. „Rój") wyjaśnić to zjawisko, zwłaszcza w interesującym szkicu o „linii generalnej" sowieckiej filozofii. Wobec tego wszystkiego, co się dziś w Rosji sowieckiej dzieje, książka ta, nawet dosyć aktualna, wykazuje n. p. wpływ nihilizmu na doktrynę komunistyczną, pokazuje, jak mechanistyczny pogląd na świat, zwany w terminologii rosyjskiej „auto-deriwacja" (a więc teza, że wszystko wytwarza się samo przez się w konsekwencji obiektywnego procesu ekonomicznego), chce przede wszystkim usprawiedliwić dyktaturę. W zasadzie filozofia marksistów i leninistów — jak słusznie podkre-

śla Bierdiajew — nie rozmyśla nigdy nad problematem cierpienia śmierci, nad istotą tego, co przemija. Jednak rozwój rzeczywistości sowieckiej i ta straszna katastrofa zarówno moralna jak i materialna, jaką dziś przeżywa Rosja Sowiecka, zmusza bolszewików do jakiejś orientacji ponadrozumowej, gdyż widzą nieszczęsny posiew bolszewickiej wiary.

Nie należałoby jednak sądzić, że ten rozkład bolszewizmu zmniejsza działalność jego niebezpieczeństwa na zewnątrz. Raczej sprawa ma się przeciwnie.

Miazmaty z rozkładającego się trupa bolszewickiej ideologii są zgoła groźne dla atmosfery duchowej innych narodów. „Trockizm", który bynajmniej nie jest tylko wymysłem propagandy sowieckiej, lecz oczyszczonym od nalotów stalinizmu leninizmem, usiłuje z całą namiętnością ratować ideologię bolszewizmu i ze swoich ośrodków na zachodzie Europy, a głównie w Paryżu, propagować walkę w obronie czystego bolszewizmu. Wychodząc z różnych ognisk, rozsiewa on mikroby bolszewizmu po całej Europie, zyskując grunt w różnego typu organizacjach komunizującej pseudo postępowej inteligencji i zrzeszonych pod hasłem t. zw. walki z faszyzmem różnego typu organizacyj, które pod tym pretekstem usiłują zyskać nawet patronat Ligi Narodów.

Rozkład bolszewizmu przedstawia dziś z pewnością większe niebezpieczeństwo, niżby nim był może nawet jego rozkwit pod egidą Stalina.

Niemieckie związki tajne

na zachodnich ziemiach Rzplitej

Zacznijmy od pewników, dokładnie nam wszystkim znanych. Warto od czasu do czasu przypomnieć sobie pewne prawdy, ażeby na ich tle wyciągnąć obowiązujące nas wskaźniki, jak należy postępować. Chodzi nam w tym wypadku o krzywdę, jaka bezwątpienia dzieje się Polakom w Niemczech. Nasi rodacy za zachodnim kordonem cierpią najstraszliwszy ucisk. Systematycznie, z premedytacją Niemcy depczą ich godność narodową, wydzierają gwałtem język, naginają ludność polską do swoich egoistyczno-państwowych celów.

Przpatrzmy się niektórym faktom. Zaledwie 16.500 dzieci polskich, a zatem jeden procent dziatwy polskiej w wieku szkolnym może się w Niemczech uczyć języka polskiego. Dzieci, uczęszczające do szkół niemieckich, zmusza się do wstępowania do Hitlerjugend, organizacji hitlerowskiej. Jeden milion 400 tysięcy Polaków w Niemczech ma tylko jedno gimnazjum polskie w Bytomiu. Gimnazjum polskie w Kwidzynie stoi od roku gotowe, ale otworzyć go nie wolno.



Fragment piątkowego jarmarku żydowskiego w Nazarecie.
Do artykułu na stronie 7-ej.

Jakżeż odmiennie przedstawia się sytuacja ludności niemieckiej w Polsce. Takie zestawienie faktów świadczy tylko o naszej wspaniałomyślności, czy też wielkoduszności, która raczej ujemnie odbija się na całokształcie interesów narodowych. Bo proszę: 600 tysięcy Niemców w Polsce ma do swojej dyspozycji 17 średnich zakładów naukowych. U nas nie stosuje się w stosunku do ludności niemieckiej żadnych ustaw wyjątkowych, podczas gdy w Niemczech — pomimo uroczystych oświadczeń — do ludności polskiej stosuje się wszystkie ważniejsze ustawy narodowo-socjalistyczne, aczkolwiek wypływają one jedynie z troski o dobro narodu niemieckiego.

Chłopcy polscy w wieku przedpoborowym muszą odbywać służbę w „Arbeitsdienst", choć jest to instytucja, przeznaczona wyłącznie dla członków narodu niemieckiego. Chłop polski podlega ustawodawstwu o zagrodach dziedzicznych, aczkolwiek ustawodawstwo to ma na celu opiekę nad „źródłem krwi narodu niemieckiego".

Niemcy w Polsce powinni nam być serdecznie wdzięczni za naszą wspaniałomyślność. Tymczasem spotyka nas coś przeciwnego. Mniejszość niemiecka na Pomorzu zachowuje się w najwyższym stopniu nielojalnie. Dowodem tego są ostatnie wydarzenia na terenie powiatu chojnickiego. Przewód sądowy wykazał istnienie w Kęsowie tajnego stowarzyszenia niemieckiego, którego działalność jest jednym z fragmentów wielkiej gry Niemiec.

Komendantem obozu był Jerzy Klimek, członek „Deutscher Volksbund" i członek „Deutscher Jugendverein" w Katowicach. Klimek był w Niemczech kilkakrotnie, brał udział w kursie młodzieży hitlerowskiej w Poczdamie, kierował dwoma kursami w obozie na Śląsku Opolskim. W kursach tych uczestniczyła młodzież niemiecka z powiatu rybnickiego, która przekraczała granicę polską na podstawie kart cyrkulacyjnych.

Po przesłuchaniu oskarżonych zeznawali w procesie chojnickim świadkowie. Świadek rolnik Zamorowski Fel. widział ćwiczenia gimnastyczne uczestników obozu i był świadkiem przywitania Drossa. Świa-

dek Kantorczyk Leon, przodownik P. P. w Gostyczynie również zaobserwował ćwiczenia młodzieży; zaciekawiło go, że do pracy zjechali się dziennikarze, kupcy i elektrotechnicy. Obserwacje wykazały, że kurs prowadzony był na wzór przysposobienia wojskowego. Najważniejsze zeznania złożył świadek Zientarski, przodownik służby śledczej w Chojnicach.

Sąd po naradzie wydał wyrok następujący: 1) Dross Armin, 20 mies. więzienia, hrabia dr Gero Goersdorff, oficer rezerwy WP i Freimann Liselotte po 15 miesięcy, Banach, Rozenberg, Falkenberg, Hundt, Eversmayer po 6 mies. aresztu, komendant obozu Klimek 2 lata więzienia, Schultz i Wally Mittelstädt po 8 mies. więz., Krüger 15 mies. więz., Anklamm i Altscheller po 8 mies. więz., Grzybiński, Laun, Marks, Fechner po 5 mies. więz., Adam i Brunk — umieszczenie w zakładzie poprawczym z zawieszeniem na 3 lata, siostry Wehr po 10 mies. więzienia.

Słusznie nazywamy tę działalność fragmentem wielkiej gry Niemiec, mającej na celu przyłączenie do Rzeszy utraconych dzielnic. Oprócz niezmiernie silnie rozbudowanej na wschodnim pograniczu armii, również silny nacisk położono na wzmożoną akcję przysposobienia wojskowego. Akcja ta nie ogranicza się tylko do samego pogranicza, ale wdziera się do wnętrza naszego organizmu państwowego.

Nie możemy tolerować istnienia tajnych organizacyj, nie zadeklarowanych nigdzie, nie zarejestrowanych u władz. Nie jesteśmy chyba na tyle naiwni, by sądzić, że członkowie tych organizacyj zbierają się z narażeniem własnej wolności jedynie w celu wzajemnego adorowania się. „Arbeitsdienst" chojnicki miał również swoje specyficzne cele, które więcej mają wspólnego z karabinem i dywersją na tyłach polskiej armii na wypadek jakiegoś „ale", niż z niewinną łopatą, grzęznącą pracowicie w polskiej ziemi na chwałę „wielkiego" narodu niemieckiego.

O konkretnych rezultatach takiego wrogiego nastawiania młodzieży niemieckiej do państwa polskiego dowiadujemy się prawie codziennie. Wystarczy na przykład przeczytać sobie w „Poznańskim Dzienniku Wojewódzkim" wykaz osób, uchylających się w II półroczu 1934 od służby w wojsku polskim. Okazuje się mianowicie, że na ogólną ilość 486 mężczyzn, uchylających się na terenie Wielkopolski od służby wojskowej, przypada aż 220 Niemców. Jest to cyfra potworna, jeśli się zważy, że Niemców w Wielkopolsce jest zaledwie 9 proc.

Proces chojnicki nie jest zresztą dla nas rewelacyjną nowością. Już po raz trzeci mamy do czynienia z niemieckimi tajnymi związkami w Polsce. Już poprzednio wstrząsnął nami NSDB oraz „Wanderer Bund".

Przed kilku tygodniami głośna była sprawa agitacji, prowadzonej przez agentów niemieckich na Śląsku. Akcja ta ma na celu wciągnięcie pod pozcrem zatrudniania na roli w Niemczech robotników polskich do organizowanego na terenie Rzeszy specjalnego legionu hitlerowskiego. Z powiatu rybnickiego przeszło w ten sposób około 300 osób.

Wyrok w procesie chojnickim przeciw organizatorom hitlerowskiego obozu ćwiczebnego wywołał w Trzeciej Rzeszy wielką wrzawę. Gazety niemieckie nazywają ten wyrok błędnym, tendencyjnym, haniebnym. Boli niepoczytalnych pismaków germańskich fakt, że wszelkie ich poczynania na naszym terenie zostają w bardzo krótkim czasie likwidowane, co więcej, ukazują w jaskrawych barwach nielojalność mniejszości niemieckiej. Fakty zawsze posiadają swoją wymowę i nawet najbardziej zręczne gadanie wypływającej z nich prawdy nie przysłoni.

A teraz jeszcze jedno zagadnienie, które musimy sobie wyświetlić: — jaka powinna być nasza postawa wobec tajnej akcji niemieckiej? — jak tej akcji przeciwdziałać?

Przede wszystkim nie trzeba bagatelizować jakichkolwiek masowych ruchów czy wystąpień młodzieży niemieckiej. Walka toczy się o rzeczy zasadnicze, a pobłażanie młodzikom, potrząsającym nam pięścią pod nosem, spowodować może w rezultacie powstanie doskonale zorganizowanej podziemnej akcji niemieckiej na Pomorzu.

W. Z.

KAROL MATKOWSKI

Polityka Włoch na Bałkanach

Włochy stosunkowo późno, bo dopiero w latach od 1860—1870, zjednoczyły się wreszcie w jedno państwo narodowe pod dynastią sabaudzką. Tym się tłumaczy fakt, że Włochy dały się wyprzedzić innym mocarstwom europejskim w dziedzinie kolonialnej i dopiero dziś nadrabiają to opóźnienie. Zrazu apetyty włoskie skierowały się na sąsiadującą z wyspą Sycylią — afrykańską krainę Tunis. Gdy jednak bej Tunisu poddał się pod protektorat Francji w r. 1882, zawiedzione Włochy i rozgoryczone na Francję złamały solidarność państw łacińskich i przystąpiły demonstracyjnie do trójprzymierza z Austrią i Niemcami, skierowanego w pierwszej linii przeciw Francji, Rosji i sojuszniczce tej ostatniej na Bałkanach — Serbii.

Z tą chwilą Włochy wyparte przez Francję z zachodniej kotliny morza Śródziemnego, z tym większą energią wytężały swe siły, aby poddać skłócone i niezorganizowane należycie państwa bałkańskie pod wpływ polityczny włoski i uczynić Bałkan wyłączną sferę interesów Włoch. Dążenie to Włoch do stworzenia z Adriatyku morza wewnętrznego włoskiego — „mare nostro" — miało swoje uzasadnienie w dążeniu do zrealizowania i zadokumentowania misji historycznej zjednoczonych Włoch, jako spadkobiercy dumnej i niepodzielnej władczyni Adriatyku, Wenecji, do której w średniowieczu należało całe wschodnie słowiańskie pobrzeże Adriatyku z Istrią, Dalmacją, Albanią, Epirem i wyspami Jońskimi.

Jednak w tym czasie sen ten o włoskim wyłącznie Adriatyku był jeszcze daleki od urzeczywistnienia, gdyż Istrię oraz Dalmację posiadały w tym czasie Austro-Węgry, Albania należała do Turcji, a sąsiadka Albanii — maleńka Czarnogóra była niepodległym królestwem słowiańskim.

Włochy pomimo trójprzymierza z Austrią i Prusami popierały ruch irredentystyczny wśród ludności włoskiej, mieszkającej w południowym Tyrolu oraz na austriackim Pobrzeżu, w Trieście Istrii i Gorycji. Austro-Węgry krzyżowały jak mogły te intrygi włoskie, dążąc do utrzymania „status quo".

W chęci poddania Czarnogóry pod wpływy polityczne włoskie doprowadzone zostało do skutku małżeństwo króla włoskiego Wiktora Emanuela III z księżniczką czarnogórską Heleną. Apetyty włoskie skierowywały się również na Dalmację, w której miastach żywioł włoski odgrywał dużą rolę, obok miejscowego chorwackiego. Tu jednak propagandę włoską krzyżowała Serbia, która jedna jedyna nie mając dostępu do

morza, wpychała się ku Adrii, szerząc tak w Bośni i Hercegowinie jak i w Dalmacji propagandę wielkoserbską.

Włochy szukały jakiegoś punktu oparcia dla siebie na Bałkanach i znalazły go w — Albanii.

Niepodległość Albanii, która podlegała przed tym Turcji, datuje się dopiero od roku 1912, kiedy to w wyniku wojny bałkańskiej Czarnogórcy zajęli jej część północną, aż wreszcie wmieszały się w to mocarstwa europejskie i uchwaliły w sierpniu 1913 roku międzynarodowy statut dla nowostworzonego księstwa albańskiego, osadzając na nim niemieckiego księcia Wilhelma Wied'a. Operetkowe rządy tego księcia w tym zanarchizowanym zupełnie kraju dzikich i wojowniczych górali skończyły się już we wrześniu 1914 r. Książę Wied uciekł z kraju, gdzie nie mógł znaleźć żadnego posłuchu, a Albania została wkrótce potem wciągnięta w zasięg wojny światowej.

W wojnie tej Włosi zdradzili swych sprzymierzeńców Austriaków i Niemców i przeszli na stronę koalicji, użyczając pomocy także gniecionej przez państwa centralne Serbii. Właśnie okręty włoskie uratowały armię serbską od pogromu, przewożąc ją na wyspę Korfu, a później do Macedonii. Poparcie ze strony Włoch ułatwiło Serbom agitację wielkoserbską wśród Chorwatów, Słoweńców i Bośniaków, poddanych austriackich.

Dobre te jednak stosunki serbsko-włoskie miały się skończyć z chwilą ukończenia wojny światowej. Poszło o podział łupu po Austrii, a kością niezgody obu państw miały się stać znowu Dalmacja i — Albania. Po rozpadnięciu się Austrii włoskie okręty wojenne wpłynęły do większych portów w Istrii i Dalmacji, wysadzając wojska włoskie. Tubylcza ludność słoweńska i chorwacka widziała we Włochach nie wyzwoleńców, tylko intruzów i zaborców. Specjalnie ostry zatarg między Włochami a Serbią, przemianowaną już wówczas na Jugosławię, rozegrał się o port Riekę (po włosku Fiume), który obsadził Gabriel d'Annunzio. Jak wiele przykładali Włosi wagi do posiadania tego portu wskazuje na to fakt, że dla utrzymania Fiume i korytarza słowiańskiego Adrii, utworzonego przez Zarę i wyspy dalmatyńskie, zrezygnowali z przyznanej im przez koalicję Cylicji, krainy tureckiej w Małej Azji. Coprawda obecne Włochy Musoliniego mogą kiedyś podnieść jeszcze pretensje do tego kraju, to też Turcja zbroi się, nieufnie śledząc bałkańską politykę Włoch, które graniczą z Małą Azją przez wyspę Rodos i inne wyspy t. zw. Dodekanezu.

W listopadzie 1918 r. dostała się Albania zupełnie w moc Włoch, które jednak 2 sierpnia 1919 w trakcie tirańskim potwierdziły faktyczną niepodległość i całość państwa albańskiego. Celem polityki włoskiej było pierwotnie uzyskanie protektoratu nad Albanią. Nie mogąc tego poprzeć, wskutek sprzeciwu mocarstw zachodnich, potrafiły Włochy w inny sposób urzeczywistnić swe życzenia. Już w sierpniu 1919 roku zastrzegły sobie Włochy prawo mianowania komisarza rządowego dla portu albańskiego Durazzo, a w roku 1921 zostało im przyznane prawo nieograniczonej interwencji w Albanii. Włochy mocno usadowiły się wówczas w Durazzo, jak również na wyspie Saseno, panującej nad zatoką Walony, urządziły silny punkt oparcia dla swej floty. Za rządów Giolittiego Włosi dobrowolnie usunęli swe wojska Albanii, oddając jej po długich rokowaniach także wysepkę Saseno.

Jugosławia z nieufnością śledziła te próby Włoch usadowienia się w Albanii i w dążeniu do wyparcia wpływów włoskich z Albanii popierała powstania przeciwników porozumienia z Włochami w Albanii.

Gdy wreszcie ster rządów w Albanii ujął zdolny i przebiegły Achmet Zogu, postanowił on w oparciu o Włochy uzdrowić finanse swego kraju i podnieść gospodarczo i kulturalnie Albanię, która jest krajem bogatym w niewykorzystane dotąd skarby ziemne, minerały, rudy i naftę.

Włochy Mussoliniego, Włochy faszystowskie dążą teraz konsekwentnie do opanowania Bałkanu ze względów gospodarczych. Jeśli Mussolini oświadcza, że Włochy będą posiadać w następnym 10-leciu 60 milionów mieszkańców, z armią 5-milionową i silną flotą, to jest jasnym, że Włochy muszą rozszerzyć swe granice. Rozszerzenie to musi iść przede wszystkim w kierunku Bałkanu. Na przeszkodzie tym planom włoskim stoi Jugosławia, to też starania Włoch szły dotąd w tym kierunku, aby ją przez układy włoskie z sąsiednimi państwami izolować i otoczyć zupełnie.

Pierwszym ważnym tego rodzaju układem był układ wojskowy między Włochami i Albanią z dnia 2 grudnia 1926 r., który 27 listopada 1927 został przedłużony na 20 lat i umożliwił Włochom penetrację wojskową i gospodarczą Albanii i takie uzależnienie jej od Włoch, że można tu wprost mówić o rzeczywistym protektoracie Włoch nad Albanią. Włochy zgodziły się płacić odtąd Albanii rokrocznie 8 milionów lirów w złocie, w zamian za co król Achmet Zogu przyjął ten protektorat włoski, zgodził się na otwarcie szkół włoskich w Albanii i organizację wojska albańskiego powierzył wojskowym włoskim.

Odwrócenie uwagi Włoch od spraw bałkańskich wskutek wojny z Abisynią i zatargu z Anglią oraz zainteresowania wojną domową w Hiszpanii spowodowały, że sternik polityki włoskiej Il Duce Musolini zwrócił swą baczniejszą uwagę znów ku zachodniej kotlinie morza Śródziemnego, przez co zagadnienie bałkańskie chwilowo zeszło z orbity naczelnych zagadnień polityki włoskiej. Celem zabezpieczenia sobie tyłów na wschodzie na wypadek spodziewanej walnej rozgrywki Włoch z wpływami francusko-angielskimi na morzu Śródziemnym, doprowadził Il Duce do sensacyjnego zwrotu w dotychczasowej polityce włoskiej, mianowicie do zawarcia paktu nieagresji z Jugosławią.

Układ w Beogradzie, podpisany 26 marca b. r. oznacza pokój i bezpieczeństwo dla obu zwaśnionych dotąd państw Jugosławii i Włoch. Pakt ten jest ściśle paktem adriatyckim, gwarantującym dotychczasowy stan posiadania obu państw na Adriatyku. Najważniejszym w tym pakcie jest, że Jugosławia uznała wreszcie prawa Włoch do opieki nad całością terytorialną i niepodległością Albanii. Zarazem Jugosławia uznała obecne granice Albanii, co jest tym ważniejsze, że Jugosławia dotychczas nie chciała uznać rozstrzygnięcia Rady Ambasadorów co do Albanii, dążąc do jej zagarnięcia.

Układ beogradzki wzmacnia bezpieczeństwo całej Europy, z tego względu nie jest obojętny i dla nas Polaków, tym więcej, że Polska ma swe interesy na Bałkanach i z tego już choćby względu nie może być obojętnym obserwatorem posunięć politycznych na Bałkanach.

Ustosunkowanie się Polski do polityki bałkańskiej musi być jasne i zrozumiałe z następujących względów:

1) Na Bałkanach jak dawniej, tak i dzisiaj dają się zauważyć dążności mocarstw europejskich do rozszerzenia tam sfery swych wpływów, trudno więc, aby Polska, będąca również mocarstwem, patrzyła na to obojętnie.

2) Zainteresowanie się Polski polityką bałkańską musi być z czasem intensywniejsze i gruntowniejsze z tytułu już choćby pokrewieństwa słowiańskiego między Polską, a pewnymi państwami słowiańskimi na Bałkanach.

3) Względy gospodarcze przemawiają także za tym, aby Polska wywierała wpływy na Bałkanach i żeby zyskała sobie rynek zbytu dla przemysłu polskiego i szerszej ekspansji kulturalnej.

Żagadnienie żydowskie na nowej płaszczyźnie.

Żydzi muszą emigrować



Żebracy żydowscy pod historyczną ścianą płaczu w Jerozolimie

Z prawdziwym uczuciem zadowolenia przyjęliśmy wiadomość o powstaniu państwa żydowskiego, wydzielonego z terytorium Palestyny. Wprawdzie żydzi protestują pod jerozolimską Ścianą Płaczu przeciwko podziałowi ziemi obiecanej na trzy części, niemniej jednak w duchu są zadowoleni z takiego obrotu sprawy. Mają nareszcie swoje własne państwo. Od tej chwili otwierają nową kartę w historii swego narodu.

Zagadnienie żydowskie znalazło się na zupełnie nowej płaszczyźnie, umożliwiającej korzystne rozwiązanie tak dla ludności żydowskiej w Polsce, jak i dla polskiego interesu narodowego i państwowego.

Na czoło aktualnych problemów chwili wysuwa się zagadnienie emigracji żydowskiej.

Wielokrotnie żydzi polscy podkreślali, że chętnie emigrowaliby z Polski, tylko cała trudność leży w tym, że nie wiedzą gdzie. Teraz ten argument odpada.

Żydów w Polsce jest cztery miliony. Poza tym nie brak ich także w innych krajach. Jednak pierwszeństwo do osiedlania się na terenach państwa żydowskiego mają nasi żydzi. Wynika to logicznie z ich stosunku liczebnego do ludności Polski oraz z ich sytuacji życiowej.

Każdy organizm może pracować i rozwijać się z powodzeniem nawet wtedy, kiedy zawiera w sobie pewną ilość chorobotwórczych drobnoustrojów, czy też ciał obcych. Kiedy jednak te drobnoustroje, posiadające silne właściwości rozrodcze, zagarniają w posiadanie coraz to większą ilość komórek, wtedy organizm musi stoczyć decydującą walkę. Jeżeli zwycięży, następuje uzdrowienie i dalszy rozwój, w wypadku przeciwnym — śmierć.

Żydzi są w naszym organiźmie państwowym ciałem obcym. Są wyraźnie oddzielającą się grupą narodową o swoistych, im tylko właściwych celach. W ciągu wielowiekowego obcowania z ludnością polską nie stracili nic a nic ze swoich odrębności rasowych i kulturalnych.

Żydzi w ogromnej swej większości są kupcami, ściśle mówiąc, pośredniczą między Polakami, wytwarzającymi pewne wartości, a innymi Polakami, którzy znajdują się w sytuacji nabywców. Taka ich rola pociąga za sobą dwa nieuniknione następstwa:

1. skupianie większości kapitału polskiego w swoich rękach,
2. skupianie na sobie nienawiści polskich mas, które z przykrością stwierdzają, że plon ich pracy, czysta nadwyżka, przechodzi do rąk obcych.

Takie jest właściwe tło antysemityzmu. My, Polacy, mamy pełne zrozumienie dla zasad humanitaryzmu, uznajemy w każdym człowieku, bez względu na jego pochodzenie czy rasę — godność ludzką. Przecież na naszych sztandarach bojowych widniały takie hasła, jak „za naszą wolność i waszą". Za wolność obcych ludów, ciemiężonych przez tyranów!

Nazywanie antysemityzmu falą barbarzyństwa polskiego jest wierutnym kłamstwem, celowo głoszonym przez pomniejszycieli godności narodu polskiego. Antysemityzm w chwili obecnej jest samoobroną narodu przed obcymi siłami gospodarczymi, żerującymi na naszym organiźmie państwowym.

Antysemityzmu w t. zw. krajach kulturalnych, Anglii, Francji, Stanach Zjednoczonych nie ma tylko dlatego, bo stosunek ilościowy żydów do rdzennej ludności tubylczej jest nikły. Gdyby było inaczej, gdyby interesy zwartej, narodowej grupy żydowskiej kolidowały z interesem narodowym innej grupy, obserwowalibyśmy walkę jeszcze okrutniejszą, o jakiej prawdopodobnie my nie mamy najmniejszego pojęcia.

Gdyby, przypuśćmy, żydów było w naszym kraju kilkanaście tysięcy, gdyby byli czynnikiem twórczym, a nie pasożytującym, o żadnym antysemityźmie nie byłoby mowy. Żyda, obywatela swojego własnego państwa, będziemy traktować tak, jak wszystkich innych obywateli państw obcych. Jest to jasne, logiczne, dla wszystkich zrozumiałe.

Żydzi w obliczu nowej, tak korzystnej dla nich sytuacji, powinni wyemigrować z Polski co do jednego. Nie jest to wcale żądanie tak absurdalne, czy fantastyczne, jakby się to z pozoru mogło wydawać. Nie mamy tu naturalnie na myśli masowej wędrówki



Najstarsza kolonia żydowska (Kibuc) w „Degania" w Galileii Dolnej obok jeziora Genezaret.

narodu w ciągu jednego dnia. Chodzi nam o racjonalny plan emigracyjny, głęboko przemyślany i opracowany w szczegółach tak przez władze nowopowstałego państwa żydowskiego, jak i przez władze polskie.

Możliwości rozwojowe „narodu wybranego" są wielkie. Na tym skrawku świata, przyznanym im przez Anglię, mogą zorganizować państwo pod każdym względem wzorowe. Żydowscy ekonomiści, ideolodzy, pionierzy nowych ustrojów, żydowscy przemysłowcy, rzemieślnicy, rolnicy — mają szerokie pole do popisu. Niech zadziwią świat, niech naprawdę udowodnią, że zasługują na miano narodu wybranego.

W naszym planie emigracyjnym musimy uwzględnić jedną okoliczność, nadzwyczaj dla naszego życia gospodarczego ważną: żydom nie wolno wywozić z kraju więcej pieniędzy, niż będzie przewidywała to specjalnie dla nich wyznaczona norma. Resztę swych należytości niech zabierają w towarze, który tak czy owak będzie im potrzebny do założenia własnego gospodarstwa narodowego w Palestynie.

Takie rozwiązanie sprawy jest jedynie słuszne i jedynie racjonalne. Bezwątpienia, że droga, na którą teraz wkracza naród żydowski, nie jest usłana różami. Jest to droga rzetelnej pracy, wysiłku, godnego ludzi, chcących naprawdę żyć życiem wolnego narodu. Na tej drodze naród żydowski wymaże ze swych szat haniebną plamę pasożytnictwa, odzyska własną godność i honor.

Jedno jest pewne, ci z narodu żydowskiego, którzy zachowali w duszy wyższe ideały moralne, znajdą się jako jedni z pierwszych w własnej Ojczyźnie. Natomiast urodzeni pasożytnicy nie będą chcieli się tak szybko pozbywać łatwego zarobku. Ci, co są najgorsi w narodzie żydowskim, będą chcieli chwile rozstania z Polską odłożyć na termin nieokreślony, sądząc może w swojej naiwności, że jakoś uda im się zostać i wieść dalej nienawistny żywot.

Próżne nadzieje! Możemy ich z góry zapewnić, że czeka ich śmierć głodowa. Stale postępujące naprzód uświadomienie mas ludowych w Polsce pozbawi handel żydowski racji bytu.

Ażeby masowa i planowa emigracja żydowska znalazła jak najwcześniej rozwiązanie, nawołujemy do stanowczego bojkotu gospodarczego. Nawołujemy w imię dobra Polski Odrodzonej.

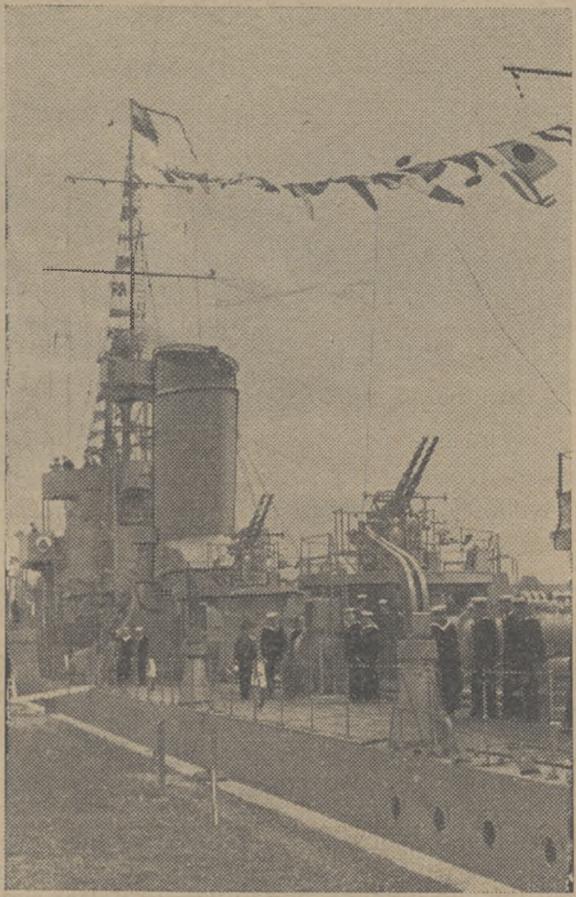
Najskuteczniejszy jest bojkot gospodarczy i tylko gospodarczy. Każdy inny bojkot wykluczamy jak najkategoryczniej. Nie chcemy nikogo specjalnie krzywdzić. Chodzi nam tylko o to, ażeby żydzi polscy zrozumieli tę prawdę: emigracja jest dla nich jedynym wyjściem.

Żydzi **muszą** emigrować!

Tylko silna armia zapewni potęgę POLSKI

NA FALI ZDARZEŃ

Święto morza



W niedzielę 11 lipca odbyły się w Gdyni nad polskim Bałtykiem imponujące uroczystości Święta Morza, z udziałem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i najwyższych dostojników państwowych.

Pan Prezydent zajął miejsce na kontrtorpedowcu O. R. P. „Mazur", z którego wysłuchał uroczystej mszy św., celebrowanej przy polowym ołtarzu przez J. E. biskupa morskiego ks. dr. Okoniewskiego, który wygłosił płomienne kazanie okolicznościowe.

Pełne żaru przemówienia, wygłoszone przez Pana Wicepremiera Kwiatkowskiego i prezesa Ligi Morskiej i Kolonialnej gen. Kwaśniewskiego — były świadectwem nieugiętej woli całego narodu polskiego strzeżenia polskiego Bałtyku, oraz dalszej, stałej rozbudowy naszej floty wojennej i handlowej. Tegoroczne święto morza było jeszcze jednym dowodem zrozumienia i troski, z jaką Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd oraz cały naród spoglądają ku falom polskiego Bałtyku, widząc tam wielkość i potęgę Polski.

Po przemówieniach, Pan Prezydent w otoczeniu admiralicji odebrał rewię jednostek naszej marynarki wojennej i eskadry wodnopłatowców. Po rewii Pan wicepremier Kwiatkowski w towarzystwie przedstawicieli władz przyjął defiladę oddziałów marynarki wojennej, piechoty, artylerii, wojsk zmotoryzowanych i organizacyj.

NOWA WOJNA CHIŃSKO-JAPOŃSKA

Sytuacja w Chinach północnych zaostrza się z każdym dniem. Główny dowódca wojsk chińskich, marszałek Czan-Kai-Szek przesłał burmistrzowi Pekinu i gen. Feng-Si-Hanowi, dowódcy 37 dywizji 29 armii instrukcje, aby odrzucili wszelkie warunki kompromisowe, nie ustępowali ani jednego cala ziemi i nie liczyli się z ofiarami w ludziach.

Władze chińskie oskarżają Japończyków o sprowokowanie zajścia. Marszałek Czang-Kai-Szek wydał podobno rozkaz 4-em dywizjom rządu centralnego udania się pospiesznie transportami do Chin północnych. Dywizjom towarzyszy lotnictwo. Wojska chińskie otrzymać miały rozkaz obrony zatrzymania frontu do ostatniego żołnierza.

W związku z tymi niemiłymi wypadkami cesarz japoński przerwał swoje wakacje w letniej rezydencji Haiama i wrócił do Tokio.



Brama, prowadząca do Pekinu, przed którą rozpoczęły się krwawe wydarzenia chińsko-japońskie.

KATASTROFALNE UPAŁY W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Od kilku dni nad Stanami Zjednoczonymi przechodzi fala upałów, od których zginęło już 150 osób. W Nowym Jorku temperatura utrzymuje się na wysokości 36 stopni, a w zachodnich stanach, w szczególności w Jowa, termometr wykazuje 40 st. Meteorologowie nie przewidują narazie żadnych zmian. Tysiące mieszkańców N. Jorku spędziły ostatnie noce na placach i w parkach.

HISZPANIA BĘDZIE MIAŁA KRÓLA

Sekretarz hr. Cavadonga, b. następcy tronu hiszpańskiego oświadczył, że gen. Franco kilkakrotnie depeszował, wzywając go do jak najszybszego powrotu do Hiszpanii.

„Wydaje mi się rzeczą jeżeli nie pewną, to w każdym razie możliwą, iż hrabia zostanie królem“ — oświadczył sekretarz.

Hr. Cavadonga wraz ze swą poślubioną przed paru dniami małżonką zamierza opuścić Havanę 3 sierpnia. Ma się on udać na południe Francji, a stamtąd po krótkim pobycie w Portugalii do Sewili i Salamanki.



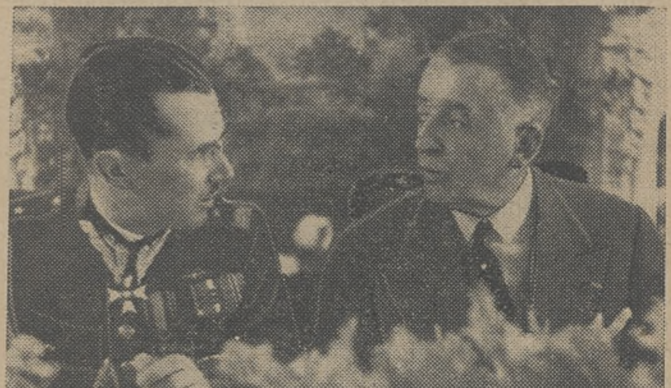
Polscy uczestnicy międzynarodowego kongresu wczasów w Hamburgu w czasie wykonywania tańców ludowych.

ZOBACZYMY NOWĄ KOMETĘ

W związku z odkryciem nowej komety przez szwajcarskiego astronoma Finslera, uniwersytet poznański poczynił pewne obserwacje.

Rachunki poznańskie, oparte częściowo na własnej obserwacji, dowodzą, że kometa zbliża się do słońca i do ziemi. Przejście przez punkt przysłoneczny nastąpi około 19 sierpnia. Najbliżej ziemi znajdzie się ona dnia 8 sierpnia, przy czym dzielić ją będzie od nas odległość tylko 14 milionów kilometrów.

Jest wielce prawdopodobne, że kometę będzie można obserwować gołym okiem. Istnieją również dane, że rozwinie ona piękny warkocz, który będzie można oglądać w całej rozciągłości.



W ciągu kilku ostatnich dni bawił w Bukareszcie szef naszego Sztabu Głównego gen. Stachiewicz, w towarzystwie swego zastępcy gen. Malinowskiego, oraz wyższych oficerów Sztabu. Prócz wizyt kurtuazyjnych, odbyły się narady pomiędzy przedstawicielami naszego Sztabu, a sztabem rumuńskim. Zdjęcie nasze przedstawia fragment z przyjęcia, wydanego na cześć gen. Stachiewicza przez rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Antonescu w salonach rumuńskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Widzimy gen. Stachiewicza w rozmowie z ministrem Antonescu.

Stan i dorobek spółdzielni
oszczędnościowo-pożyczkowych w Polsce

Spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe są najliczniejszą grupą w Polsce. Liczba ich w dniu 31 grudnia 1936 r. wynosiła 5442, nie licząc spółdzielni „dzikich" (nie należących do związków rewizyjnych), których w tym czasie było około 3000. Niestety nie możemy ich brać na tym miejscu pod uwagę z braku bliższych danych cyfrowych. Możemy jedynie stwierdzić, że nie wszystkie one prowadzą działalność gospodarczą.

Siecią spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych, zwanych w skróceniu spółdzielniami kredytowymi, pokryty jest cały kraj, choć b. nierównomiernie. Sieć ta najgęstsza jest w województwach południowych, najrzadsza w województwach centralnych. I tak n. p. w woj. lwowskim na 100 tys. ludności przypada około 40 spółdzielni, to w woj. łódzkim tylko 11. Z cyfr tych nie można jednak wyciągać ostatecznych wniosków co do racjonalności rozmieszczenia spółdzielni, gdyż trzeba tu wziąć pod uwagę przede wszystkim siłę finansową poszczególnych instytucyj, a więc zdolność kredytową.

Spółdzielnie, o których mowa, zrzeszają warstwy najsłabsze finansowo, a więc drobnych rolników, drobnych przemysłowców, kupców, rzemieślników, pracowników, robotników i t. p. Dane cyfrowe za 1935 rok odnośnie 5098 spółdzielni wykazują, że na ogólną cyfrę 1479427 członków spółdzielni było:

rolników	981280	— czyli 66,3%
przemysł. i kupców	143546	— czyli 9,7%
rzemieślników	81777	— czyli 5,5%
robotników	56197	— czyli 3,8%
urzędników	131403	— czyli 8,9%
innych zawodów	85224	— czyli 5,8%

Jeśli chodzi o podział narodowościowy, to można go jedynie w przybliżeniu ustalić, wychodząc z założenia, że związki polskie zrzeszają spółdzielnie polskie, związki niemieckie spółdz. niemieckie. Zaznaczyć należy jednak, że skład członków spółdzielni jest pod względem narodowościowym b. niejednolity, a więc i cyfry przytoczone niżej mają wyłącznie charakter orientacyjny.

Związki polskie zrzeszają około 67% spółdzielni z liczbą członków 1.153.031, co stanowi 78% ogółu członków sp-ni kredytowych, związki żydowskie 13% spółdz. i 151.459 członków, t. j. 10%, związki ukraiński i ruski 12% spółdz., 137.797 członków, czyli 9%, wreszcie związki niemieckie obejmują 8% spółdzielni, 37.410 członków, co stanowi około 3% ogólnej liczby członków spółdzielni kredytowych.

Skoro już mówimy o materiale ludzkim w spółdzielniach, musimy wspomnieć również o tej licznej rzeszy „ciułaczy" oszczędnościowych, lokujących swoje często groszowe oszczędności w spółdzielniach kredytowych. Była ich w omawianym czasie (koniec 1935 roku) pokaźna cyfra 582.781 osób. Niestety trzeba stwierdzić, że akcja oszczędzania nie objęła wszystkich członków spółdzielni kredytowych. Stanowią oni zaledwie 39% ogółu członków, a w rzeczywistości jeszcze mniej, jeśli weźmiemy pod uwagę, że składający oszczędności nie muszą być członkami spółdzielni. Ogólna suma złożonych wkładów oszczędnościowych wynosi około 243 milionów złotych. Jest to pokaźna kwota i duży sukces spółdzielni na tym odcinku, jeśli zdamy sobie sprawę, że nieufność ludności, szczególnie wiejskiej po 1924 roku, do kapitalizacji była olbrzymia. Nie mało trzeba było wysiłków, aby usunąć tę nieufność i zwalczyć tezauryzację. Wydostanie ćwierć miliarda złotych z pończoch i garnków i wprowadzenie ich do życia gospodarczego jest dużym dorobkiem społeczno-gospodarczym spółdzielni kredytowych.

Drugą z kolei zasługą spółdzielni kredytowych jest zdemokratyzowanie kredytu, udostępnienie go tym licznym jednostkom gospodarczym, które jako słabe finansowo nie mogły dawniej korzystać z kredytu zorganizowanego, w każdym bądź razie w b. nikłym zakresie. Były skazane na prywatny, uciążliwy lichwiarski kredyt, rujnujący bardzo często warsztat gospodarczy. Zdajemy sobie dokładnie sprawę, że jeszcze dzisiaj zdolność kredytowa spółdzielni, szczególnie rolniczych, jest b. ograniczona. Nie jest to jednak wina spółdzielni, lecz właściwości kapitału, który szuka przede wszystkim lokaty w przemyśle i handlu, a w ostateczności dopiero w rolnictwie. Pomimo tego jednak spółdzielnie kredytowe udzieliły swoim członkom pożyczek na sumę z górą 485 milionów złotych. Z pożyczek tych korzysta około 939.370 osób, co stanowi mniej więcej 63% ogólnej liczby członków spółdzielni.

Udziały członków, odpowiednik kapitału zakładowego, w omawianych spółdzielniach sięga cyfry 83 milionów zł, fundusze społeczne spółdzielni przekroczyły już sumę 58 milionów złotych. Suma obrotowa (bilansowa) kapitałów spółdzielni osiągnęła wysokość 619 milionów złotych. Z braku dostatecznej ilości kapitałów miejscowych (wkłady oszczędnościowe, fundusze własne spółdzielni, udziały członków) zmuszone są spółdzielnie zaciągać kredyt bądź w spółdzielczych centralach finansowych, bądź też innych instytucjach kredytowych; ogółem spółdzielnie zaciągnęły około 176 milionów złotych.

Aby już więcej nie przemęczać szanownego Czytelnika cyframi, nie będziemy ich przytaczali, ograniczając się do podania jedynie sumy uzyskanych w 1935 r. nadwyżek i poniesionych przez spółdzielnie strat bilansowych. Sumy te bowiem doskonale charakteryzują obecne ciężkie warunki pracy spółdzielni kredytowych, wytworzone przewlekłym kryzysem gospodarczym i akcją oddłużeniową, która przyniosła ulgę dłużnikom, lecz fatalnie wpłynęła na stan działalności instytucyj wierzycielskich. Otóż poniesione straty, pomimo stosunkowo niewielkich kosztów prowadzenia, wyniosły z górą 9 milionów złotych, przekraczając prawie dwukrotnie osiągnięte nadwyżki (około 5 milionów złotych).

Zbliżając się ku zakończeniu tego bardzo pobieżnego przeglądu spółdzielni kredytowych, pragnęlibyśmy dodać i mocno podkreślić, że dorobek spółdzielni kredytowych nie tkwi tylko w poszczególnych sumach bilansu, lecz wyraża się on w zdobyczach moralno-wychowawczych, które cyfrą nie dadzą się określić.

L. O. P. P.

O książkach z dziedziny lotnictwa

Balonem „L. O. P. P." nad morze Białe

Nakładem Zarządu Głównego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, ukazała się książka p. t. „Balonem „LOPP" nad morze Białe". Autorem jej, jest kpt. Stanisław Brenk, uczestnik Międzynarodowych Zawodów Balonów Wolnych o puchar im. Gordon Bennetta w r. 1936, który wraz z kpt. Januszem stanowili bohaterską załogę balonu „LOPP" — uzyskując jak wiadomo 2 miejsce. Wszyscy nasi czytelnicy pamiętają dni niepokoju o losy załogi balonu „LOPP" — wszyscy też winni przeczytać tą nad wyraz ciekawą książkę — „Wielką przygodę" i przeżycia naszych lotników, pilotów balonowych. Fantazje Jack'a London'a czytamy z przyjemnością, lecz jednak są dla nas dziwnie obce, wiele w nich przesady i ubarwień jak w wielu powieściach. Książka Stanisława Brenka, o ile treścią swą i opisywanym w niej krajobrazem da się porównywać z „Opowieściami Północy" amerykańskiego pisarza o tyle jest zaprzeczeniem wszelakiego rodzaju patosu, lub przesady narracyjnej. Dla polskich czytelników będzie bliską — bo opisuje losy niezapomnianej załogi, opisuje w sposób prosty, a tak ciekawy, że o książce tej można powiedzieć śmiało: „jeśli zacznie się ją czytać wieczorem, to na pewno sen z powiek uleci, dopóki nie skończy się na ostatniej stronie!" Dlatego też „Balonem „LOPP" nad morze Białe" — muszą przeczytać wszyscy! W każdej bibliotece książka ta, winna znaleźć należne sobie miejsce! Wiele fotografii ilustrujących bogatą treść — stwarza naprawdę piękną całość książki.

„Skrzydlata ludzkość" — prof. Gustawa Mokrzyckiego — stron 168 tekstu plus 132 atlasu — cena zł 4.50.

Książka prof. Mokrzyckiego jest zjawiskiem niepowszednim. Do chwili obecnej istniały w omawianej dziedzinie bądź książki o charakterze naukowym lub technicznym, niedostępne dla młodzieży, napisane przeważnie w sposób „suchy" i niezajmujący — bądź też książki t. zw. „popularne", ujmujące rzecz nieraz powierzchownie i pozbawione głębszej wartości naukowej. W omawianej książce natomiast autor zdołał świetnie połączyć stronę naukową z żywym i barwnym przedstawieniem rzeczy; używa on w tym celu bądź formy pamiętnika ucznia pilota, bądź maluje nader interesująco wizje przeszłości — bądź wreszcie przytacza obszerne wyjątki z oryginalnych opisów podróży powietrznych pionierów i znakomitych przedstawicieli lotnictwa.

Tematem książki jest tak ważne dzisiaj zagadnienie żeglugi powietrznej — rzucone zresztą na szersze tło ogólnych problemów kulturalnych i społecznych — zagadnienie, któremu tyle miejsca poświęcono w programie fizyki IV kl. gimnazjalnej, a które jeszcze szerzej uwzględni program liceum.

Jest to kompletna encyklopedia wiedzy o lotnictwie, a obejmuje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość rozwoju skrzydeł przypiętych do ramion człowieka. Takiej książki lotniczej nie ma młodzież żadnego narodu. Napisana zaś jest żywo, tak nawet porywająco, iż czyta się ją jak najciekawszą powieść.

LOT NAD BIEGUNEM Z MOSKWY DO KALIFORNII

Lotnicy sowieccy dokonali niezwykłego wyczynu. Przelecieli z Moskwy do Kalifirnii trasą, wiodącą nad biegunem północnym. Ustalili oni nowy rekord światowy długości lotu w linii prostej, przebywając 10.800 km w ciągu 61 godzin. Lotnicy czują się dobrze.

Dotychczasowy rekord należał do Francuzów Codos i Rosi i wynosił 9.104,7 km. Obecny więc rekord lotników sowieckich pobił dawny o przeszło 1.700 km.

Rekord wysokości

Lotnik angielski por. Adams ustanowił na aparacie doświadczalnym do lotów na dużych wysokościach nowy rekord światowy, osiągając wysokość 16450 m. Rekord poprzedni należał do oficera włoskiego Mario Pizzi i wynosił 15.654 m.

Rekordy amerykańskich samolotów

Nowoskonstruowany jednopłatowiec marynarki amerykańskiej, cały z metalu, przy pierwszych lotach próbnych zdał znakomicie egzamin. Średnia szybkość wyniosła przeciętnie 835 km na godzinę, dochodziła jednak nawet do 965 km.



OTWARCIE NOWEGO LOTNISKA

Zdjęcie nasze przedstawia fragment z otwarcia lotniska i szkoły pilotów motorowych w Masłowie pod Kielcami. Aktu otwarcia dokonał wojewoda kielecki dr Dziadosz.

DZIAŁ KOBIECY



Na zdjęciu naszym p. José Decour, która została uznaną za najpiękniejszą kobietę Belgii, zyskując tytuł miss Belgia.

WODA JAKO ŚRODEK KOSMETYCZNY

Najważniejszym środkiem kosmetycznym jest woda.

Woda jest niezbędnym czynnikiem do utrzymania czystości, a bez skrupulatnej czystości całego ciała, nie może być nawet mowy o ładnym wyglądzie kobiety.

Trzeba atoli wiedzieć, jaką powinna być temperatura wody, aby utrzymać dobrą cerę twarzy.

Jeżeli bowiem panie z cerą suchą będą myć twarz wodą gorącą, a choćby i letnią, to tak skórę wysuszą, że w krótkim czasie pofałduje się i pomarszczy.

Natomiast te, które mają cerę tłustą, a będą stosować tylko wodę zimną, to nigdy nie usuną nadmiaru wydzielającego się przez pory naturalnego tłuszczu, jaki pozostając w porach wytwarza wągry, pryszcze, wyrzuty i powoduje rozszerzenie por.

Widzimy więc, że nieodpowiednia temperatura wody wpływa ujemnie na naszą cerę.

Trzeba także wiedzieć i o tym, że mydło gra wielką rolę. O dobroci mydła, nie stanowi jego cena ani miły zapach, lecz składniki, z jakich jest zrobione.

Poddawanie skóry zbyt ostrym promieniom słonecznym jest także szkodliwe, gdyż ciepło zbytnio skórę wysusza.

Wiosenne wiatry także ujemnie działają.

Zabezpieczeniem jest wcieranie codzienne dobrego kremu.

Pani prezydentowa zarabia na osobiste wydatki

Małżonka prezydenta St. Zjednoczonych, Franklina Roosevelta, była przed zamążpójściem dziennikarką. Ale i z chwilą, gdy mąż jej zajął najwyższe stanowisko w wielkim państwie, ona zaś zamieszkała obok niego w Białym Domu, stając się „The First Lady of the Land", nie porzuciła pióra i dziś, jak ongiś, zasila amerykańskie pisma kobiece swymi artykułami, oczywiście drukowanymi skwapliwie i hojnie honorowanymi wobec stanowiska, zajmowanego przez ich autorkę, która pieniądze zaś w ten sposób zarobione, obraca na wydatki osobiste.

Między innymi, w jednym z wielkich amerykańskich pism kobiecych drukuje ona swój życiorys, który ma wkrótce ukazać się w wydaniu książkowym.

Poza tą wszakże zarobkową pracą pisarską, pani prezydentowa wygłasza jeszcze odczyty przez radio, zwykle na tematy filantropijne, a cały dochód z tych odczytów przeznacza na cele dobroczynne. Tą drogą amerykańskie organizacje dobroczynne otrzymały w zeszłym roku 70.000 dolarów.

Chód a charakter kobiecy

Znany rysownik modeli damskiego obuwia André Perugie twierdzi, iż z chodu, a właściwie ze sposobu stawiania nóg przez kobietę można określić w pewnej mierze jej charakter i temperament.

I tak kobiety, stawiające nogi w ten sposób, iż palce ich są zwrócone ku sobie, odznaczają się brakiem inteligencji.

Kobiety, które stawiają nogi tak, jak Chaplin na swoich filmach, to znaczy z palcami silnie odwróconymi na zewnątrz, odznaczają się bojaźliwością i nie mają powodzenia w swoich zamierzeniach.

Kobietę posiadającą wybitny „sex-appeal" cechuje chód mocny i stanowczy.

Tak twierdzi p. André Perugia. Trzeba by zacząć bardziej obserwować chód własny i znajomych pań, aby ustalić czy twórca znanych modeli damskich pantofelków i sandałków ma istotnie rację.



W tych dniach odbył się w kościele Podwyższenia Św. Krzyża w Łodzi ślub naszej znakomitej lekkoatletki i mistrzyni olimpijskiej Marii Kwaśniewskiej z p. Trytko, urzędnikiem Z. U. S. w Warszawie i znanym pływakiem, członkiem K. S. „Cracovia". Zdjęcie nasze przedstawia p. Marię Kwaśniewską-Trytko, wraz z mężem i w towarzystwie Jadwigi Wajsówny, w kilka chwil po ślubie.

Zdany egzamin

Motto; „Liczymy na Was".

Data 27 czerwca 1937 r. zapisze się w dziejach Związku Strzeleckiego jako zdany egzamin sprawności żołnierskiej, jako jeszcze jeden dowód, że na Związek Strzelecki można i trzeba liczyć, a wreszcie jako wymowny przykład, że dobrze zrozumiane pojęcie wydanego rozkazu da zawsze rzetelne, mocne wyniki.

Pobyt Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w stolicy zaprzyjaźnionej z Polską Rumunii pokazał przedstawicielom naszego narodu oprócz defilującej armii jeszcze wielkie rzesze ludności rumuńskiej, przechodzącej z serdecznym okrzykiem przed trybuną, na której stał Pan Prezydent.

Ludność pokazała przebogatą piękność i barwność strojów rumuńskich, sprawiając na patrzących niezatarte wrażenie, jakie zawsze muszą utrwalić dziś tak mało używane i wyparte przez strój „miejski" stroje ludowe.

Zwyczajem międzynarodowym Król Rumuński, J. K. Mość Karol II złożyć miał Polsce swą królewską rewizytę, dając wymowny dowód serdecznych więzów, jakie łączą Rumunię z Polską. Kiedy więc najwyższe władze polskie otrzymały wiadomość o rychłym wjeździe królewskiego gościa w granicę Polski, padły rozkazy, a rozkazy te skierowane zostały do wojska i do najpotężniejszej dziś organizacji wojskowej Związku Strzeleckiego.

Należało dostojnemu gościowi pokazać to, co było najlepszym w narodzie, należało go utwierdzić w głębokim przekonaniu, że sojusz z potężną Polską jest konieczną potrzebą państwa rumuńskiego.

Padły rozkazy.

Komendanci Okręgów i Podokręgów Związku Strzeleckiego otrzymali polecenie wystawienie ze swego terenu kompanij ludowych, regionalnych, któreby reprezentowały swoim strojem wszystkie dzielnice Polski od morza do Karpat, od wschodu do zachodu, łącząc jednocześnie strój ze sprawnością, ludowość z wyszkoleniem wojskowym.

„Pamiętajcie Obywatele o zaszczycie, jaki spotkał Związek Strzelecki" — pisał Komendant Główny Z. S.

Ruszyli do pracy ci, którzy otrzymali rozkazy. Jak sprawni, dobrzy żołnierze wytężyli cały swój spryt, aby dobrze wywiązać się z nałożonego na nich obowiązku.

A trudno to było.

Wszystkie dzielnice zatracają dziś zupełnie przepiękne stroje przodków, wdziewając szare, zwykłe ubrania miejskie. Tylko gdzieś tam ktoś jeszcze czasem strój ten ubierze, dziwiąc oko przechodniów swoją barwnością.

Pchnięte jednak w ruch organa strzeleckie wywiązały się dobrze: Stanęły piękne, śliczne kompanie strzeleckie pod bronią. Zjechały się do Warszawy, do Pana Prezydenta, do Króla, pokazać, że Związek Strzelecki żyje, że mocno biją strzeleckie serca, każdej chwili gotowe stanąć na rozkaz, że Z. S. to mur!

Trzeba było widzieć, ile szczerej radości życia wkładali młodzi chłopcy, przeważnie w dużym procencie przedpoborowi w przygotowanie kompanii do wyjazdu. Trzeba było widzieć, jak bardzo starali się, aby ósemki dobrze wyszły, aby chwyt był równy, stalowy, jak błysk, aby krok był mocny, potężny.

Trudno to opisać, w to trzeba się wczuć, to trzeba zrozumieć. Ci jednak, którzy na to patrzyli, a duchem byli związani z maszerującą kompanią, odczuwali dumę wielką i ulgę zarazem i pewność, że wszystko dobrze pójdzie.

Wyjechały kompanie, wioząc ze sobą myśli wszystkich strzelców i strzelczyń Okręgów i Podokręgów i szczere, życzliwe „Wszystkiego najlepszego".

Przyszła piękna niedziela 27 czerwca 1937 r., niedziela, której oczekiwaliśmy z ciekawością i lękiem, a zarazem tak jakoś ciepło i pewnie, że lęk odchodzić musiał gdzieś w kąt, w zakamarki, zawstydzony jak żak.

Bo na Z. S. można i trzeba liczyć.

Warszawa przeżyła niezapomniany dzień. Wszyscy wyszli na ulicę. Wszyscy muszą zobaczyć nasze polskie wojsko, naszą dumę! Wszyscy muszą zobaczyć, jak piękna swoją barwnością jest nasza ojczyzna i jak dzielnych chłopców posiada. Biły też serca wszystkich oczekujących na początek defilady, biły tak, jak bije serce matki i ojca, których syn zdaje egzamin. Biły oczekiwaniem czegoś potężnego, czegoś niezapomnianego, czegoś co się do śmierci pamięta.

Na trybunę honorową, przybraną w orły polskie i koronę królewską — wchodzi powoli Król Karol II, jego syn, następca tronu Wielki Wojewoda Alby Julii, Pan Prezydent i nasz ukochany Wódz Marszałek Śmigły-Rydz. Z daleka słychać szum tak, jakby nadciągała burza, tak, jakby zbliżała się powódź, co wszystko zagarnie i z sobą zabierze.

Pokazuje się czołowa kompania wojskowa. Idzie Szkoła Podchorążych. Patrzącym dech staje w piersiach. W pierwszej chwili ogarnia ich bezruch, zachwyt, a potem szał i krzyk, radość i duma, a wreszcie płacz prawie i długie niemilknące oklaski.

Odeszli, zagarnąwszy serca wszystkich, jak burza, jak powódź.

Z kolei przesunęła przed oczyma wszystkich zmotoryzowana dywizja, ostatni szyk, ostatni wynalazek.

Każdy z dumą spoglądał na to wszystko.

Każdy, kto nieraz narzekał na podatki, teraz jakoś nagle pogodził się z nimi, widząc, że jego ciężko zapracowany grosz zużywany jest celowo, stanowiąc stalowy mur ochronny przed wrogiem.

A potem przerwa.

I znowu oczekiwanie czegoś nowego, innego.

Zbliża się nowa armia, taka jakaś inna od tej co przeszła, ale zarazem równie bliska.

Idzie przysposobienie wojskowe.

Idzie młode pokolenie, kwiat narodu, jego przyszłość i nadzieja, pokolenie narodzone w wolności, ale równie gorąco kochające Ojczyznę i gotowe iść oddać krew za jej wolność, jak Ci Pierwsi, Strzelcy Marszałka.

Idzie batalion Związku Strzeleckiego w mundurach organizacyjnych.

Może ten krok nie taki mocny, jak wojska, może postawa czasem u którego nie taka, jak u tych, co przeszli.

Tak, ale te młodziki nie przeszły jeszcze wojskowej kuracji, nie nabrały rutyny i drylu.

Nie martwmy się jednak.

Umieją oni za to dobrze strzelać. Trzeba ich widzieć, jak wartę trzymają, albo na czujce stoją, jak wypatrują npla, jak pilnie obserwują przedpole.

Napewno nie powstydziłby się niejeden przed „starym rezerwistą!!"

Po batalionie w szarych mundurach strzeleckich, co przeszedł wśród oklasków, wysuwa się z głębi ulicy trzecia armia, o której głośno było w całej Warszawie i której oczekiwano z ciekawością.

Wytworzył się widok godny pendzla genialnego malarza.

Z mroków wyłania się przeszłość; hufiec racławicki, co z kosami na armaty się rzucił, kurpiowskie chłopaki, co mocno dokuczali Szwedom, dzielni górale, co z ciupagami szli bronić Króla Jana Kazimierza.

Wzruszenie przeogromne ogarnia patrzących. Zalewa ich, wciska się wszędzie jakaś wielka rzewność, życzliwość, stopniowo przechodząca w nowy paroksyzm radości i szału, oklaski coraz to silniej witają przechodzące kompanie.

Wrażenie wspaniałe, tak potężne, że stojące tłumy jakby ktoś zakorkował, a potem nagle ucisk zrobił.

Niewidziana kaskada barw, cudowną tężyzną bijąca z tych młodych zastępów, doskonały rytm marszowy nieustępujący rytmowi wojska, wszystko to jedna momentalnie idącym oddziałom całkowitą sympatię widzów.

I gdyby był w tłumie jakiś przeciwnik „Strzelca", to jeżeli biło mu w piersiach serce szczerego Polaka, zmienić musiał swój pogląd na naszą organizację.

Musiała go przekonać karność, wiejąca silnym wiewem z idących kompanii, musiał nagiąć się do żywiołowej wprost sympatii tłumów.

I szli Kujawiacy, Górale, Poleszucy i Wielkopolanie, Sieradzianie i Huculi, Ślązacy i Wilnianie.

Wszystkie ziemie złączyły się jakby za ręce, aby Dostojnemu Gościowi pokazać piękno polskiej ziemi, symboliczne przedstawione w strojach regionalnych.

A duch Wielkiego Marszałka, unoszący się nad głowami przechodzących chłopców, napewno tak dobrotliwie się uśmiechał, jak uśmiechał się ojcowską radością Pan Prezydent, jak uśmiechał się Marszałek Śmigły-Rydz, widząc oprócz pięknego stroju to, co go zapewne najwięcej interesowało — wyszkolenie.

Bo kompanie regionalne, całkowicie wystawione przez Związek Strzelecki, wykazały, że doskonale można połączyć strój ludowy z bronią, że kapelusz Kujawiaka, górala czy hucuła cudownie harmonizuje z błyskiem nałożonego na lufę bagnetu, że wreszcie rytmika, zwartość i karność pozwala rokować jak najlepsze nadzieje.

Zapewne więc z wielką życzliwością patrzył Pan Marszałek na młode pokolenie strzeleckie i widział siebie samego ongiś, przed laty.

A kompanie szły.

Przeszły, zdobywając nowe oklaski i wiwaty, odjechał Król, niewątpliwie przepojony uznaniem i podziwem.

Została po nich sympatia wszystkich, co wciska się w serce, zostało wzruszenie i życzliwość.

Bo na Związek Strzelecki można i trzeba liczyć!

Kronika Organizacyjna

Z życia strzelców

„Pierwsi Z. S. spadochroniści Rzeczypospolitej"

W dniu 4 lipca b. r. podczas wycieczki Z. S. do Sartowic, nastąpiło uroczyste wręczenie dyplomów pierwszym spadochronistom Z. S. w Polsce. Kurs spadochronowy Z. S. został uruchomiony w związku z organizowaniem oddziałów piechoty powietrznej (spadochronowej). Pierwszy taki oddział został zorganizowany w Grudziądzu. Wręczenia dyplomów dokonał Komendant Obwodowy PW. i ZS. p. kpt. Praski — który w pięknym i patriotycznym przemówieniu podziękował p. instruktorowi Garsteckiemu za dobre wyszkolenie spadochronowe oddziału, a następnie ref. pras. p. Kisielewskiemu, twórcy i organizatorowi oddziału spadochronowego. Pan instruktor Garstecki otrzymał z rąk p. kpt. Praskiego piękny pamiątkowy dyplom. Spadochroniści otrzymali dyplomy od nr 1 do 24, która to kolejność zostanie przy wydawaniu dalszych dyplomów — utrzymana. Numery początkowe otrzymali najlepsi uczniowie (lokaty). Najlepszymi skoczkami okazali się p. Kisielewski, Wolski Kazimierz (najmłodszy spadochronista Polski) oraz pp. Jabłoński, Majewski, Schulz, Gortatowski. Z pań najlepszą spadochronistką była p. M. Łapińska. Dodać należy, że Z. S. grudziądzki szkolił pierwsze kobiety w Polsce. Poniżej podajemy nazwiska kursistów, wraz z numeracją dyplomów:

1) Kisielewski W., 2) Wolski K., 3) M. Łapińska, 4) Jabłoński A., 5) Schulz B., 6) Gortatowski H., 7) Kuchcińska W., 8) mgr Tygermanówna J., 9) Rzeniecki P., 10) Kwiatkowski L., 11) Szymański J., 12) Teskówna M., 13) Goździkowski Ant., 14) Polakowski, 15) Wiśniewski A., 16) Sadowska H., 17) Schulz Z., 18) Majewski Bol., 19) Pierkowski E., 20) Wardowska H., 21) Brzozowska H., 22) Kamiński B., 23) Karwowski E., 24) Kamiński St.

Kurs odbył się w dn. 25 czerwca do 5 lipca br., objął teorię i praktykę spadochronową, przy czym większą ilość godzin poświęcono na składanie spadochronu. Skoków wykonano ogółem 270. Odbycie kursu, umożliwiło nader życzliwe i pełne zrozumienia ustosunkowanie się pp. Pana Komendanta C. W. K. w Grudziądzu, Pana Komendanta Lotniczej Szkoły Strzel. i Bomb., LOPP. oraz Dyrekcji Gimnazjum im. Bol. Chrobrego, którzy bezinteresownie udzielili Swej cennej pomocy w wyszkoleniu spadochronistów Z. S.

„Jednym z moich twierdzeń przy studiach wojny jest: moralność narodu na wojnie mierzy się moralnością tyłów".

„W wojnie nowoczesnej wracamy nieledwie do prawdy pospolitego ruszenia, do prawdy plemion dzikich, które wykopawszy siekiery i włócznie ze ścieżki pokoju, szły powszechnym tłumem na wojnę. Wtedy stosunek tego, co was otacza, do wojska jest rzeczą tak ważną i wielką dla powodzenia, dla zdobycia szacunku nieprzyjaciela, że pierwszy krok wojenny nie od czego innego zależy, jak od moralności społeczeństwa w stosunku do żołnierzy".

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Z życia K. P. W.

ZAWODY STRZELECKIE O MISTRZOSTWO OKRĘGU POMORSKIEGO K. P. W.

W niedzielę 11 lipca odbyły się w Toruniu zawody strzeleckie o mistrzostwo okręgu pomorskiego Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, w których startowało prawie 100 zawodników i zawodniczek z Gdańska, Bydgoszczy, Brodnicy, Tczewa, Gdyni, Działdowa, Chojnic i Torunia.

Wyniki techniczne zawodów:

Kbks. 3a. żeńska — zespołowo pierwsze miejsce K. P. W. (Toruń I.) 392 p. przed Bydgoszczą ogn. I. 373 pkt. i Toruniem ogn. II. 348 pkt. Indywidualnie pierwsze miejsce — Wiśniewska (Bydgoszcz) 141 pkt. przed Felchnerowską 134 pkt. i Kurkówną 131 pkt. (Toruń).

Kbks. 2a. męska — zespołowo pierwsze miejsce K. P. W. ogn. II. (Toruń I.) 1051 pkt. przed Kołem Przyjaciół K. P. W. Gdańsk 1047 pkt., Bydgoszczą I. 1037 pkt.

Kbks. 3a. — zespołowo pierwsz emiejsce Bydgoszcz 532 pkt. przed Gdańskiem i Toruniem. Indywidualnie — Lewandowski (Bydgoszcz) 184 pkt.

BROŃ WOJSKOWA:

Kb. 2a. — zespołowo pierwsze miejsce K. K. S. Gdańsk 381 pkt. przed Chojnicami 239 i Tczewem 203 pkt. Indywidualnie pierwsze miejsce — Kliszkowiak 129 pkt. przed Fedaszem 127 i Tetzlafem 125 pkt. — wszyscy z Gdańska.

PISTOLETY:

Pd. 2. — zespołowo pierwsze miejsce K. K. S. Gdańsk 503 pkt. przed Bydgoszczą 353 i Brodnicą 244 pkt. Indywidualnie Fedasz (Gdańsk) 16 przed Ruchalskim (Gdańsk) 171 i Lewandowskim (Bydgoszcz) 148 pkt. Zawody stały na dość wysokim poziomie. Organizacja sprawna.

Maski gazowe dla ludności Anglii i Niemiec

W całej Anglii ukończono rozdawanie pierwszej partii masek gazowych dla ludności. Dotychczas rozdano 7 milionów masek. W najbliższym czasie rozpocznie się rozdawanie drugiej serii. Rozdawnictwo masek objęło przede wszystkim ludność okręgów przemysłowych. W drugiej turze maski otrzymają Londyńczycy. Przewidziano również rozdawnictwo masek wśród ludności wiejskiej.

Władze niemieckie zatwierdziły nowy typ tak zwanej „ludowej" maski gazowej. W konstrukcji maski uwzględniono najnowsze doświadczenia w dziedzinie walki gazowej. Główny nacisk położono na szczelność maski, filtr gazowy i widzialność. Okulary w masce sporządzone są ze specjalnej celofanowej masy nie zachodzącej mgłą. W najbliższym czasie rozpocznie się masowe rozdawnictwo nowych masek.

MORSKIE SIŁY ZBROJNE NIEMIEC

Według artykułu oficera marynarki wojennej Rzeszy, który ukazał się w „Berliner Boersen Ztg.", flota niemiecka posiada dziś następujące — okręty:

Jako jednostki pierwszorzędne — 3 pancerniki, 4 krążowniki, 1 dywizjon kontrtorpedowców, 3 flotylle torpedowców, 2 flotylle okrętów konwojowych, 2 flotylle poszukiwaczy min, 2 flotylle łodzi podwodnych oraz wiele innych jednostek bojowych różnego typu. Do celów szkoleniowych i ćwiczebnych służy 11 okrętów różnych kategoryj. Ponadto istnieje szereg starszych torpedowców, stawiaczy min i innych mniejszych jednostek.

W granicach niemiecko-angielskiego układu morskiego marynarka niemiecka wzmocni się po sześciu latach o 5 okrętów liniowych, trzy pancerniki typu „Deutschland", dwa lotniskowce, 14 krążowników, 40 kontrtorpedowców i torpedowców oraz szereg łodzi podwodnych z ogólnym tonażem 20.000.

Na straży zdrowia i sportu

Najciekawsze imprezy sportowe

LEKKOATLETYCZNE MISTRZOSTWA PAŃ W BYDGOSZCZY

W ub. sobotę i niedzielę odbyły się w Bydgoszczy lekkoatletyczne mistrzostwa Polski pań. Wyniki tych interesujących zawodów świadczą chlubnie o wspaniałej postawie zawodniczek pomorskich, które wysunęły się na czoło polskiej lekkoatletyki. Świadczy to nader korzystnie o pięknym rozwoju sportu na ziemi pomorskiej.

Wielki sukces odniosła Wajsówna, udawadniając tym samym, że wszelkie alarmy o spadku jej formy w bieżącym roku są bezpodstawne i nieuzasadnione. P. Wajsówna, jak zwykle, zagarnie i w tym roku cały szereg nagród, udawadniając jeszcze raz, że stanowi extra klasę polskiej lekkoatletyki.

ZAWODNICZKA Z TERENU POMORSKIEGO, KSIĄŻKIEWICZÓWNA KPW POMORZANIN, OKAZAŁA SIĘ NAJSZYBSZĄ KOBIETĄ W POLSCE

Wielką klasę naszych zawodniczek najdobitniej zilustrują nam wyniki finałów, które przedstawiają się następująco:

100 m: 1) Książkiewiczówna KPW. Pomorzanin Toruń 13,2, 2) Staruszkiewiczówna Sokół żeński Grudziądz 13,3, 3) Lubiczówna AZS Poznań, 4) Gawrońska, 5) i 6) Kałużowa i Chrzanowska.

80 m płotki: 1) Felska Sokół ż. Grudziądz, 2) Hofmanówna Chorzów 14,1, 3) Romanowska Bydgoszcz, 4) Lubiczówna, 5) Wajsówna.

800 m: 1) Holensteinówna Lwów 2,43,9, 2) Suchocka Warszawa 2,49,6, 3) Mąkówna Ciszewski Bydgoszcz 2,49,8.

Sztafeta 4x100: 1) Sokół żeński Grudziądz 53,3, 2) AZS. Poznań I 55, 3) AZS. Poznań I 55,4, 4) KPW. Pomorzanin Toruń 55,4, 5) Stadion Chorzów, 6) Tomasz. Fabr. Jedw., 7) AZS. Poznań.

Rzut dyskiem: 1) Wajsówna 40,13, 2) Cejzikowa 38,42, 3) Gackowska 34,95, 4) Malanowska Polonia Bydgoszcz 31,25, 5) Batnikówna Lwów 30,31.

200 m: 1) Staruszkiewiczówna 27,6, 2) Lubierówna 28, 3) Gawrońska 28, 4) Kałużowa, 5) Batiukówna.

Skok wzwyż: 1) Felska 1,36, 2) Wajsówna 1,35, 3) Marcysiakówna Goplania Inowrocław 1,35, 4) Mermelówna Katowice 1,35, 5) Tolkmitówna 1,35.

Rzut oszczepem: 1) Cejzikowa 32,70, 2) Dutkówna Warsz. 32,31, 3) Wajsówna 30,60, 4) Gackowska 27,46, 5) Malanowska 26,85.

Sztafeta 4x200 m: 1) Sokół Grudziądz 1.54.9, 2) AZS. Poznań 1.58.8, 3) Stadion Chorzów, 4) Tomasz. Fabr. Jedw., 5) Warszawienka. KPW. Pomorzanin zdyskwalifikowany.

W ogólnej punktacji zespoły ugrupowały się w takiej kolejności, jaką podajemy poniżej:

1) Sokół żeński Grudziądz 133 pkt., 2) A. Z. S. Poznań 67 pkt., 3) Boruta Zgierz 54 pkt., 4) KPW. Pomorzanin Toruń 46 pkt., 5) Stadion Chorzów 37 pkt., 6) Z. S. Katowice 33 pkt., 7) Warszawianka.

Organizacja zawodów, spoczywająca w rękach pp. dyr. Matuszewskiego i mgr. Zakrzewskiego sprawna. Publiczności w niedzielę dużo.

MECZE PIŁKARSKIE O WEJŚCIE DO LIGI

W ub. niedzielę rozegrano następujące mecze o wejście do Ligi:

„Gryf" toruński — Polonia (Warszawa) 4:4.
HCP — Union Touring 3:3 (1:1).
Resovia (Rzeszów) — Rewera (Stanisławów) 5:0 (5:0).
Naprzód (Lipiny) — Brygada (Częstochowa) 1:1 (1:1).
Unia (Lublin) — Z. S. (Wołyń) 5:1 (4:0).

NASZE ASY SPORTOWE W GDYNI

Na m. s. Batory przybyła do Gdyni nasza sławna lekkoatletka Walasiewiczówna. Zanim opuściła pokład, wpadła w ręce reporterów, którym musiała szeroko opowiadać o swoich ostatnich sukcesach amerykańskich, o swoich — znanych już naszym Czytelnikom — nowych rekordach światowych na 50, 70 i 100 yardów oraz o swoim fenomenalnym skoku w dal. Poza tym dowiadujemy się o oryginalnym wyścigu Walasiewiczówny z chartem.

Tego rodzaju imprezy są teraz bardzo modne w Ameryce

Ze startu wypuszczono sztucznego zająca, za którym rzucił się chart. W tym samym czasie wystartowała Walasiewiczówna. W połowie dystansu dogoniła swoje koleżanki. Na 30 yardów przed metą była już zupełnie sama. Mechaniczny zając był tuż za nią z boku. Czuła, że chart zbliża się z każdą chwilą. Na dwa kroki przed metą rzuciła się na taśmę, a pies pobiegł dalej za zającem.

Pobiła „Easter-Boya" i przebiegła 150 yardów w czasie 15.8 s. Chart miał na 300 yardów czas 15 sek. Walasiewiczówna nadmieniła, że musiała dać z siebie wszystko, aby wyjść zwycięsko z tej walki.

Podczas postoju „Batorego" w Kopenhadze, Walasiewiczównę spotkała bardzo przykra przygoda. Skradziono jej z walizki 75 dolarów.

W chwili przybycia „Batorego" do portu w Kopenhadze, Walasiewiczówna wyszła na pokład, aby pożegnać znajomych, którzy mieli pozostać w Danii. Po powrocie do kabiny zauważyła otwartą walizę, z której zginęły tylko pieniądze.

Jest to pierwszy wypadek kradzieży na statkach Gdynia—Ameryka.

W związku z pobytem naszych lekkoatlek w Gdyni odbyły się propagandowe zawody lekkoatletyczne, na których osiągnięto następujące wyniki:

W rzucie dyskiem: Wajsówna 41.77, Batiukówna 30.85, Krygierówna (Toruń) 26.87.

Bieg 100 m: Walasiewiczówna 11,8, Książkiewiczówna (6 m wyrównania) 12,2, Batiukówna 13,1.

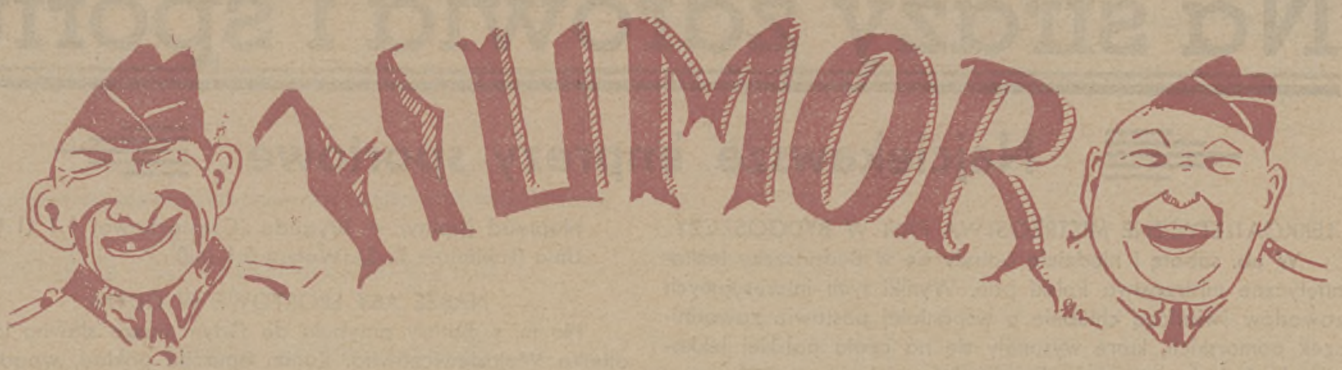
Skok w dal: Walasiewiczówna 5,67, Książkiewiczówna 4,82, Batiukówna 4,09.

Skok wzwyż: Walasiewiczówna, Książkiewiczówna i Wajsówna po 1.45.

ROK 1914 — LEGIONY

Legiony stworzyły w Polsce, odrodziły na nowo typ dobrego żołnierza. Ta zdobycz może w przyszłej historii stanowić będzie więcej, niż te czy inne przewagi w tych czy innych bojach. Potrafiliśmy swoim wysiłkiem, swoim sercem, swoją wielką pracą i wolą dać Polsce nowy kulturalny nabytek — dać typ dobrego żołnierza polskiego. Powstał jakby z mogiły dawny typ żołnierza-powstańca, przymierającego głodem, czasem wędrującego borem lasem, po ziemi ojczystej. Zapomniane, odpędzane, nieraz upiorne widmo lat ubiegłych, na przekór światu, na przekór swoim, żyło, żyć pragnęło, życie dając Polsce.

JÓZEF PIŁSUDSKI.



Beethoven i Weber

Gdy Karol Maria von Weber (1786—1826) ukończył partyturę swej opery „Wolny Strzelec", przesłał ją do oceny Beethovenowi, którego opinię wysoko cenił. Beethoven przestudiował partyturę i odesłał ją z powrotem wraz z krótką uwagą, że radziłby więcej oper nie komponować.

Weber, który spodziewał się słów uznania, poczuł się tą oceną nieco dotknięty. Gdy więc wkrótce potem spotkał się przypadkowo z Beethovenem, zapytał go, czy rzeczywiście uważa muzykę do „Wolnego Strzelca" za tak słabą, że udzielił mu podobnej rady.

— Ależ skąd! — odparł Beethoven. — Wręcz przeciwnie, uważam tę muzykę za tak doskonałą, że przypuszczam, iż drugiej równie dobrej opery nigdy pan już nie ułoży. Tylko dlatego dałem panu tę radę.

Obrona

Generał francuski Boulanger (1837 — 1891) bronił raz w parlamencie swego postępowania, oświadczając, że Napoleon w analogicznym wypadku tak samo by postąpił.

Na te słowa wstał jeden z posłów i zawołał:

— Panie generale, zapomina pan, iż Napoleon w pańskim wieku już od dziesięciu lat nie żył.

Zapomniany krawat

Mark Twain, słynny humorysta amerykański, mało dbał o swój zewnętrzny wygląd.

Pewnego razu złożył on wizytę sąsiadce, pani H. Beecherstowe, autorce „Chaty wuja Toma". Gdy wrócił do domu, żona przywitała go wyrzutami:

— Twoje niedbalstwo przechodzi wszelkie granice. Byłeś u pani Beecherstowe bez krawata!

Twain, nie mówiąc słowa, udał się do sypialni, skąd wyszedł po chwili z małym pakietem, który kazał służącemu natychmiast zanieść do sąsiadki.

W paczce był krawat i list następującej treści:

„W tej chwili dowiaduję się od żony, że siedziałem u pani pół godziny bez krawata. Oto mój krawat. Proszę łaskawie oglądnąć go sobie przez pół godziny, a po obejrzeniu odesłać. Jest to jedyny krawat, jaki posiadam".

W sądzie

W czasie jednego z owych sensacyjnych procesów w Paryżu, które, jak wszędzie zresztą — pobudzają tak silnie ciekawość, zwłaszcza kobiet — wychodziły na jaw w czasie rozprawy w sądzie coraz to skandaliczniejsze szczegóły. Doszło do tego, że przewodniczący sądu uznał za stosowne usunąć z sali panie, przysłuchujące się rozprawie. Zwraca się przeto w stronę galerii ze słowami:

— Proszę czcigodne panie opuścić salę rozpraw!

Gdy na te słowa nikt z miejsca się nie ruszył, rzecze po chwili przewodniczący, już głośniej:

— Wobec tego, że szanujące się damy opuściły już salę, zechce pan, panie woźny, wszystkie inne panie bez ceremonii wyrzucić z sali rozpraw.

Prosimy o wpłacenie prenumeraty za III kwartał b. r.

WARUNKI PRENUMERATY:
rocznie . . . . 10 zł
półrocznie . . 6 „
kwartalnie . . 3 „
miesięcznie . . . 1 „
numer pojedynczy 35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)
Redaktor: Zygmunt Chojnicki, Toruń, Mickiewicza 2/4
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:
strona. . . . . 200 zł
1/2 strony . . . 110 „
1/4 strony . . . 70 „
1/8 strony . . . 40 „
1/16 strony . . . 25 „